



Grey Scale #13



Part Code 511316



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Broszury o chwili obecnej
Zeszyt XIX

Stanisław Smolka.

Z powodu broszury
profesora Wahrmunda

KSIĘDARNIA - ANTYKWARIAT
JÓZEF DWSIANKA
KRAKÓW
ul. Starowicza 17A

Kraków 1908. — Druk W. L. Anczyca i Spółki

Nakładem Redakcji »Przeglądu Powszechnego«



Broszury o chwili obecnej

Zeszyt XIX

Stanisław Smolka.

Z powodu broszury
profesora Wahrmunda

KSIEGARNIA - ANTYKWAR
JÓZEF DWSIANKA
KRAKÓW
11, Starowicza 11

Kraków 1908. — Druk W. L. Anczyca i Spółki

Nakładem Redakcyi »Przeglądu Powszechnego«

Broszury o chwili obecnej

Zeszyt XIX

Stanisław Smolka.

Z powodu broszury
profesora Wahrmunda

Kraków 1908. — Druk W. L. Anczyca i Spółki

Nakładem Redakcyi »Przeglądu Powszechnego«

215

30639/2





Nie myślę zgoła polemizować z głośną broszurą prof. Wahr-
munda¹, ani też nie czułbym się powołanym do tego. Myślę, że
wogóle taka polemika byłaby dosyć bezcelową robotą, a wyma-
gałaby podobno bardzo obszernej książki, jeśliby kto zechciał
zbijać strona za stroną, ogólnikowe twierdzenia albo wyjaśniać
nieporozumienia, w które autor się wplątał, nieraz może i bez
złej wiary. Chciałbym jedynie stwierdzić, czem jest to pismo
o tak szerokim rozgłosie; rozważyć, jakim prawem około
niego wszczął się szum hałaśliwej »walki o zagrożoną wolność
naukowego badania«.

Prof. Wahrmond kończy apelem do »przedstawicieli nieza-
leżnej nauki«, wzywając ich do walki »z zelotami dawno poko-
nanego na świat poglądu« — chrześcijańskiego poglądu. Niełatwo
przetłumaczyć dosłownie następujący, pełen patosu ustęp: »Kul-
tura ludzka, to drogocenny skarb z czerwonego złota i lśniących
pereł. Czerwiejsza jednak od złota była krew owych szlachetnych
mężów, którzy ją okupili swoim męczeństwem; jaśniej od pereł
błyszcząły przelane za nią łzy męczenników swojego przekona-
nia. Nie każdemu dano przyczynić się do przymnożenia tego
skarbu, ale utrzymać go i strzedz wiernie, tego przynajmniej

¹ L. Wahrmond: *Katholische Weltanschauung und freie Wissenschaft*,
München, J. F. Lehmanns Verlag. Na egzemplarzu, który mam przed sobą,
wydrukowano: 36 Auflage.

trzeba wymagać od każdego, kto chce uchodzić za pana w królestwie ducha« — *die da Herren genannt sein wollen im Reiche des Geistes.*

Prof. Wahrmund chce niezawodnie uchodzić za takiego pana. Krwi, dzięki Bogu, nie przelał dotąd w obronie drogocennego skarbu i łez zapewne nie ronił po konfiskacie popularnej broszury, zwłaszcza, że to męczeństwo dało początek niebywałej reklamie z owocem 36 wydań w ciągu paru tygodni. Nie dane mu też było, jak dotąd, w wydatniejszej mierze przyczynić się do przymnożenia kulturalnego skarbu, o ile za skarb taki uważać sumę rzetelnych zdobyczy wiedzy, którym nauka zawdzięcza istotny postęp. Nie stanął w rzędzie jej koryfuszów; jego nazwisko, rejestrowane od lat 20 w bibliografii prawa kanonicznego, nie zdołało na profesora Wahrmunnda zwrócić uwagi poza kołem ścislejszych towarzyszy zawodu; głośnem stało się wskutek popularnej broszury o 45 stronicach.

Jest to odczyt publiczny, rozszerzony i przekształcony na pismo agitacyjne, w tonie i na poziomie, do którego niewielu profesorów uniwersytetu potrafiłoby zniżyć sposób pisania. Niema tam ani jednej oryginalnej myśli; są powtórzenia oklepanych i wielokrotnie zbijanych ataków na Kościół i na Papiestwo, na cześć świętych i etykę katolicką — przeważnie kopie starych poglądów, wypowiedzianych po wiele razy z większym talentem i darem słowa. Jest to, co autorowi wstępnym bojem zdobyło rozgłos i powodzenie: jest bezwzględna negacya fundamentalnych podstaw chrześcijańskiego dogmatu — chrześcijańskiego, powtarzamy, w najszerszem słowa znaczeniu; negacya wyrzeczona w apodyktycznej formie jako werdykt nauki i zdrowego rozsądku. Dla okraszy całości, pełno tam wreszcie wstrętnych a bluźnierczych conceptów, w takim guście, że z czemś podobnem trudno spotkać się w jakimkolwiek najtrywialniejszym piśmie.

»W moim odczycie — broni się Wahrmund — mogłem naturalnie i chciałem nakreślić tylko w ogólnych, szerokich rzutach szkicowy obraz dzisiejszego ultramontańskiego katolicyzmu« — *eine grosszügige Zeichnung des heutigen ultramontanen Katholizismus.* Niechby jednak zechciał się nad tem zastanowić, jak o podo-

nych przedmiotach piszą uczeni takiej miary, jak Harnack, Paulsen, prawdziwie uczeni przeciwnicy katolicyzmu. Możeby nie odważył się twierdzić, że pismo agitacyjne, które rozstrzyga najwyższe zagadnienia na podstawie niesmacznych conceptów i anegdot, wolno nazywać *eine grosszügige Zeichnung*, na urągawisko nauki.

Od kanonisty nie tylko można ale trzeba wymagać, żeby — pod jakimkolwiek kątem widzenia — umiał zdać sobie sprawę z wytycznych linii »katolickiego na świat poglądu«. Tem bardziej uderzająca jest niewątpliwa a naiwna zależność Wahrmonda, od takiego jak Haeckel fanatyka propagandy antychrześcijańskiej, w zasadniczych poglądach na istotę religii. Co prawda, profesor prawa kanonicznego odpiera z arystokratycznym gestem »wielkiego pana w państwie intelligencji« uzasadniony zarzut tej zależności. »Samo to przypuszczenie — powiada — iżby fachowy uczony (*ein Fachgelehrter*), który pół życia strawił na studyowaniu kościelnych instytucji, potrzebował dopiero u przyrodnika zasięgać pouczenia o najelementarniejszych pojęciach i właściwościach katolicyzmu — sama ta myśl jest już tak śmieszna i niesmaczna, że O. Fonck mógłby być rzeczywiście pozostawić ją takiemu pismu, jak *Neue Tiroler Stimmen*«. Mniejsza o to jednak, czy autor istotnie dawno nie widział *Welträttsel* Haeckla i przed laty pobieżnie tylko przewertował tę książkę, jak o tem czytelników zapewnia w nowej swojej broszurze p. t. *Ultramontan*. Śmieszne jest to jedynie, że kanonista ma o tych zagadnieniach takie same naiwne, płytkie pojęcia, jak gdyby je dosłownie wypisał z Haeckla, którego nie waha się pomiędzy potentatami nauki wymieniać obok Kopernika (str. 14). Nie wie zapewne, jaki jest dziś o Haecklu powszechny sąd prawdziwych koryfuszów przyrodniczej wiedzy, których nikt nie posądzi o uprzedzenia przeciw antychrześcijańskim tendencyjom Haeckla; sąd ustalony, odkąd zaciekle fanatyzm zawiódł tego tak smutnej sławy przyrodnika na manowce najcięższych grzechów przeciw pierwszym zasadom naukowej sumienności. Jaką zaś wartość mają dyletanckie wycieczki Haeckla w dziedzinie filozofii lub nauk historycznych, to rozstrzygnął zgodny chór potępienia — tak potępienia — który

wzniósł się przeciwko niemu w imię nauki wśród protestantów, wielkich uczonych, z berlińskim profesorem Paulsenem na czele.

Wypierając się zależności od jenańskiego fanatyka, prof. Wahrmund zbywa szyderstwem zarzut, że czerpał informacje o »katolickim na świat poglądzie« z dzieł przeciwników katolicyzmu, ex-księży apostatów, protestantów, autorów bezwyznaniowych. »Oni wszyscy — powiada — nie mają łaski u O. Foncka, bo według niego rzetelnymi dokumentami *der katholischen Weltanschauung* są przede wszystkim dzieła wielkich katolickich teologów, z których niestety nie korzystałem«. Tu już prawdziwie nie chce się oczom wierzyć, że taka monstrualność naukowa mogła się wymknąć z pod pióra profesora, który przed 20, przed 12 laty pisał wcale porządne studia monograficzne z zakresu prawa kanonicznego, jego historii, wydawał źródła kanonistyczne, pracował pilnie w archiwach. Niechby wzorował sąd swój o katolicyzmie na polemicznych pracach jego antagonistów. To wolno, nikt mu nie broni pod tym względem *jurare in verba* Pfleiderera, Hoensbroecha, Goetza i t. p., o ile w ogólności bezkrytyczne zapożyczenie naukowego sądu da się pogodzić z zasadą nieuprzedzonego badania, *der freien Forschung* w istotnem tego słowa znaczeniu. Co jednak przyszyłoby orzec o naukowej metodzie autora, któryby się porywał pisać o buddaizmie, odtwarzając *die buddhaisische Weltanschauung* z dzieł podróźników i polemicznych pism misjonarzy, a gardził — z lekceważącym uśmiechem »pana w królestwie ducha« — autentycznymi źródłami buddaistycznej nauki w indyjskiej literaturze. To pewne, że lada skromny zakonnik lub pastor w Indyach ma dokładniejsze wyobrażenie o buddaizmie niżli insbrucki profesor prawa kanonicznego o katolickim dogmacie i opartym o jego podstawę poglądzie na świat. *Der unerschrockene Verfechter der wissenschaftlichen Wahrheit* zrekonstruował sobie z polemicznej literatury i z trywialnych anegdot *eine grosszügige Zeichnung*, rzekomy portret *der katholischen Weltanschauung* i walczy z tym fantomem, w którym każdy katolik uzna mizerną karykaturę. A katolicyzm przecież, to nie wolnomularstwo z mnóstwem arkanów, do których zagadkowego przybytku zamknięty przystęp niewtajemniczonym. Wolno nie wierzyć profesorowi

prawa kanonicznego — nie wolno mu nie wiedzieć, czego Kościół naucza i co do wierzenia podaje. Gdyby zadał był sobie tyle pracy, ile wymaga sumienne przestudyowanie choćby takiego kompendyum dogmatyki katolickiej, jak np. Perrone lub Gaume, gdyby nie szczędził pewnego trudu, pewnego wysiłku woli, bez jakiego nie obejdzie się zrozumienie zawilego przedmiotu: nie wiem czyby potrafił napisać coś w rodzaju polemik Hoensbroecha, i t. p., ale nie śmiem przypuszczać, żeby z pod jego pióra wyszło Wahrunda: *Katholische Weltanschauung*.

Co prawda, nieodzownym warunkiem wniknięcia w istotę teologicznych zagadnień musi być pewne przygotowanie do filozoficznego myślenia. Tu zaś znów trzeba stwierdzić: wolno każdemu mieć wstręt do metafizyki, wolno być przeświadczonym o »jałowości« metafizycznych dociekań; nie wolno tykać teologicznych kwestyi, jeżeli kogo nie stać na takie przystosowanie myśli do metafizycznych punktów widzenia, iżby potrafił zdać sobie jasno sprawę z przedmiotu tych zagadnień, nad którymi się zastanawia. To twardy niezawodnie orzech do zgryzienia, gdy kto za młodu nie przeszedł pewnej gimnastyki umysłowej w kierunku rozważania metafizycznych kwestyi; łatwiej wertować polemiczną literaturę, pomijając w niej przedmioty, których się nie rozumie, a wygrzebywać z niej argumenta, przemawiające do przekonania w audytorjum uniwersyteckiem czy też w publicznej sali odczytowej. Kto ma jednak cokolwiek szacunku dla nauki, dla umiejętnej metody badań, nie wolno mu się usunąć od tego trudu: jeśli chce rozumować o kwestyach religijnych, czy to chodzi o dogmat katolickiego Kościoła, czy o rozbieżne doktryny różnych szkół protestanckich, czy wreszcie o buddaizm albo o Konfucyusza. Inaczej dyletantyzm, pozbawiony elementarnych podstaw naukowych, musi wytworzyć pstry kalejdoskop naiwnych a sprzecznych z sobą orzeczeń i spostrzeżeń, od których roi się w całej tej lekkomyślnej broszurze, zwłaszcza zaś na str. 28—34, gdzie autor chce czytelnika przekonać, że filozofia ubiegłych dwóch stuleci uporała się już szczęśliwie z chimera katolickiego na świat poglądu.

Żal człowieka, któremu od lat dwudziestu należał się sza-

cunek kół naukowych, i »wielkich panów w królestwie ducha« i szeregowców, wśród których rzeszy autor niniejszych uwag cenił w nim również towarzysza zawodu, ponieważ prace prof. Wahrmun da tyczą się raczej historycznych niż ściśle jurydycznych materyi prawa kanonicznego. Są to rozmiarem dość pokazne, treścią, przedmiotem skromne lecz pożyteczne studia o *veto (jus exelusionis)* w *conclave*, o prawie patronatu w austriackich dzierżawach i t. p. Przedmiot ich nie nastęczał sam przez się wiele pola do rozwinięcia subtelnosci zmysłu jurydycznego lub szczególnej bystrości w dziedzinie krytyki historycznej; to studia polegające na pracowitem szeregowaniu faktów, nieznanych często, bo wydobytych z archiwalnego pyłu. Bądź co bądź, są to zupełnie poważne przyczynki do przysporzenia nowych szczegółów w historii kanonicznego prawa, nacechowane godną uznania powściągliwością sądu. Wierzącym katolikiem zapewne nigdy nie był prof. Wahrmund i nikt też nie miał prawa w to wchodzić. W rezultatach swych badań nie taił jednak podziwu dla wielkości tego Kościoła, na który dzisiaj rzucił anatemat nauki (*die katholische Kirche, die grösste und würdigste Institution, die je auf Erden bestanden*); najsurowsza krytyka, z katolickiego punktu widzenia, mogła wytknąć mu co najwięcej jakąś drobną nieścisłość lub nieogłędność wyrażenia w przedmiotach dotykających kwestyi dogmatu, rzecz tak zwykłą i zrozumiałą u nieteologa. Z tej równowagi wyrwał go »katolicki modernizm« najświeższej marki, a raczej stanowisko, jakie Pius X zajął w ostatnich czasach wobec tego prądu¹. Agnostyk, jakim był dotąd prawdopodobnie Wahrmund, został z dnia na dzień entuzyastycznym *enfant terrible* kierunku, którego ukryte niebezpieczeństwo Pius X wytknął. Obojętny, zdaje się, z imienia dotąd katolik, nie przywykły do rozważania religijnych materyi, w gorączce walki pomknął aż ku negacyi naczelných zasad chrześcijaństwa — nie pierwsza i nie ostatnia ofiara podobnego procesu w psychologii człowieka, który dawno zapomniał treść katechizmu

¹ Pierwszą manifestacją antykatolickich przekonań i dążeń prof. Wahrmun da był odczyt publiczny, wygłoszony w listopadzie 1906 r. p. t.: *Die Eherechtsreform in Oesterreich* (Innsbruck, Wagner, 1907).

a nie zna teologii. Udowodnił to, czego bynajmniej nie zamierzał; dowiódł z precyzją nieprześcignioną, jak na czasie była encyklika *Pascendi Dominici gregis*, jaką mądrością krok ten natchniony i przezornością, jak konieczne dziś jeszcze ustawiczne przypominanie 80 artykułów Syllabusu Piusa IX. To dobra strona szumu, którego narobiła lekkomyślna broszura. Żał jednak profesora, który oszpecił takim skandalem dwudziestoletni zawód poważnego badacza, równie jaskrawym skandalem społecznym jak naukowym. Czy tę ostatnią nazwę godzi się zastosować do broszury Wahrunda, gotówbym się odwołać do opinii każdego męża nauki, bez różnicy wyznania lub stanowiska, jeżeli zechce ją sądzić sumiennie, bez uprzedzeń, nie krępując się przytem ubocznymi względami, które z nauką nie mają nic wspólnego¹.

Piszę to bez wahania, patrząc na fotografie moich czcigodnych mistrzów, protestantów, u których uczyłem się w Gietyndze. Dobiega 37 lat, jak do nich podążyłem, z ufnością do przewodników, wolnych od jakiegokolwiek naleciałości *der katholischen Weltanschauung*. Od nich to przedewszystkiem nauczyłem się bezstronnego szacunku dla ogólnego zrębu tego poglądu; ich głębokiej nauce zawdzięczam pierwsze podźwignięcie z uprzedzeń, wśród których wzrosłem, w odmiennem środowisku, przesiąkniętem wpływami indyferentyzmu. Waitz otworzył mi oczy na wiel-

* Prof. Wahrund może rehabilitować swą naukową firmę dalszemi naukowemi pracami. Świeżo wydał drugą broszurę p. t.: *Ultramontan*, której niezawodnie sam za pracę naukową nie uważa. Nie zechce chyba rościć tego tytułu dla IV rozdziału nowej broszury p. t.: *Die Religion Papst Clemens VI*, gdzie kanonista obraca się na nie obcym sobie historycznym gruncie. Trudno prawie uwierzyć, że ten rozdział, tak jak i rozmaite, historycznej treści ustępy w głównej broszurze prof. Wahrunda (str. 6, 7, 17, 18, 25, 30), wyszły z pod pióra kanonisty, który sporo czasu strawił nad publikowaniem źródeł historycznymi i we własnych studyach archiwalnych; na to, w czem dotyka historii kościelnej, zdobyłby się lada reporter dziennikarski. Jeśli zaś chciał wykazać, że nie wszyscy papieże byli uosobieniem cnót a zwłaszcza miłości chrześcijańskiej, mógł znaleźć bardziej typowe od Klemensa VI postaci, mógł nawet zacytować słowa, jakie o tym przedmiocie wypowiedział Leon XIII. Trudno zresztą nieraz rozpoznać u prof. Wahrunda, co ma być »dowcipem« (*Kalauer*), w czem zaś wychodzi na jaw tylko brak ogólnego wykształcenia, mianowicie historycznego i literackiego, np.: *Abbé Brunetière in der Revue de deux mondes*, 1895 itp.

kość katolickiego Kościoła w wiekowem paśmie jego historii, w kolejnych upadkach i poniżeniach Papiestwa i w tylokrotnych fazach odrodzenia, za każdym razem wznoszących Kościół ku nieznanym dawniej wyżynom, jak podobnego przykładu niema w historii żadnej ludzkiej instytucji. Lotze wystrofił mnie u samego wstępu za jakieś lekceważące wyrażenie o filozofii scholastycznej i wpoił przedewszystkiem szacunek dla tego kierunku myśli, dla bogactwa problemów, objętych jego kręgami. Oni wszyscy — bez wyjątku protestanci uczeni w wyłącznie protestanckiem otoczeniu i środowisku — wszczępli we mnie gorącą miłość naukowej prawdy bez względu na konsekwencye, do których wiodą jej dociekania, oni włożyli młodzieńczy umysł w wypróbowane, mozolną pracą zdobyte karby metodycznych dociekań, z poszanowaniem istotnych granic, gdzie kończy się nauka, za którymi rozwartą nieprzejrzaną sferą, zamkniętą dla naukowych badań — gdzie poczyna się uprawianie dogmatu, górującego nad ludzkim subiektywizmem, albo też panowanie subiektywnej imaginacji.

Naukowa działalność prof. Wahrmunnda nie, wykazuje wcale pośrednich ogniw pomiędzy admiracją młodego kanonisty dla wielkości Kościoła w r. 1888 a zaciekłością agitatora w r. 1908; nie znać, jakie to studia nad szczegółami historii patronatu albo procesu kanonicznego mogły dokonać tej »evolucji«. Skok był nagły, nieprzewidziany — *salto mortale*. Zjawisko bądź co bądź rzadsze od przeciwnego objawu, wobec tak licznych, stwierdzonych faktów, świadczących najdowodniej, że nauka rzetelna, nieuprzedzona, prowadzi często do odzyskania wiary, jeśli ją kto postradał, albo do jej zdobycia, gdy w kim nigdy nie była silniej ugruntowana. Pomiedzy uczonymi, katolikami, którym głęboka wiara nie przeszkadza w istotnych zdobyczach wiedzy, rzadko kto wyniósł z dzieciństwa i przeniósł przez krytyczną epokę młodzieńczych lat niezachwianą wiarę i głębiej utwierdzone przekonania religijne. Często, najczęściej, przekonania te osadzają się później, w wieku dojrzałym, wśród twardej pracy nad przysparzaniem nowych zdobyczy wiedzy, dzięki gorącej a nie stygnącej miłości prawdy, dzięki tej nieustannej gimnastyce umysłowej,

która myśl ludzką hartuje i subtelność jej potęguje, zaostrza zmysł krytyczny i przysposabia intelligencyą do spokojnego i zrównoważonego rozbioru najdonioślejszych zagadnień życia, istnienia, bytu.

Prof. Wahrmund ma swego rodzaju »wiarę«, ślepą wiarę, płynącą z afektu, nie z intelektu, a zasadniczym artykułem tej »wiary« jest niezachwiane przekonanie, że katolicki pogląd na świat, to absurd, nieprzełamana przeszkoda w dociekaniach, które naukę mogą posunąć naprzód. »Wiara« to tak zaślepiiona, że fakta najoczywistsze nie zdołają jej wzruszyć. Nie wie czy nie chce wiedzieć, że katolicy praktykujący, którzy nie pozwalają sobie wątpić o jakimkolwiek szczególe katolickiego dogmatu, dociekaniem swemi otwarli dla myśli ludzkiej nowe i niespodziewane niedawno widnokreśli, skarbnicę ludzkiej wiedzy wzbogacili prawdami o niezachwianej pewności. Secchi, Pasteur, Lapparent¹ — w ostatnim pokoleniu, rówieśnicy Darwina albo młodsi od niego — pchnęli naukę naprzód wielkimi odkryciami w dziedzinie nauk przyrodniczych, niezbitymi prawdami, które w astrofizyce, w chemii, biologii i geologii przez długie wieki stanowiły granitową podstawę dalszych, rzetelnych zdobyczy ludzkiego ducha, odsłaniających najsubtelniejsze zagadki wiedzy. Te wielkie czyny prawdziwie wielkich ludzi w »królestwie ducha« — to nie drobiazgi ze skromnymi przyczynkami do rozjaśnienia kwestyi *vetu* w *conclave* lub patronatu w Austrii. A każdy z tych potentatów intelligencji umiał na pamięć katechizm katolicki i każdy czerpał z niego swój zgodny z katechizmem pogląd na świat, bo umysł takiej miary nie potrafi obejść się bez syntezy, nie zniesie nad swoim okiem zasłon agnostycyzmu — jeśli nie wierzy, szuka, waha się albo błądzi. Żadnemu z tych przodowników uczonej rzeszy nie przeszkadzała w naukowych badaniach wiara w Chrystusa, w hypostatyczną łączność boskiej i ludz-

¹ Dwóch ostatnich miałem szczęście znać osobiście; co do pierwszego nie ulega wątpliwości, że O. Secchi, jezuita, był wierzącym i praktykującym katolikiem.

kiej natury Zbawiciela, w Wniebowstąpienie¹, w cuda, w szatana, w nieobliczalną wartość etyczną nabożeństwa do Matki Boskiej, w to wszystko, co autorowi studyów o patronacie wydaje się stemieniem głupstwa i zabobonu, zmiażdżonym dawno przez rozliczne odkrycia fizyki, chemii, geologii i nauk biologicznych.

Nie wiemy, co sądzi prof. Wahrmund o naukowych odkryciach Pasteura i Lapparent'a; o czym jednak nie można wątpić, to że krzykliwa rzesza jego satelitów, walcząca atramentem i kulakami o zagrożoną w Austrii »swobodę naukowych badań«, nie życzy austriackim uniwersytetom uczonych takiej miary, a takich przekonań, jak te błyszczące gwiazdy wszechświatowej nauki. I jak na dziś, mało istotnie jest widoków, wobec uprzedzeń, panujących zarówno na Minoritenplatz w Wiedniu² jak w łonie profesorskich kolegiów w Wiedniu, w Gracu, w Innsbrucku, żeby jakiś ekwiwalent Pasteura o niemieckim lub słowiańskim nazwisku zajął niebawem uniwersytecką katedrę. Mało nawet widoków, żeby z pośród niemieckiej i czeskiej ludności Austrii wzbił się liczniejszy zastęp poważnych pracowników w nauce o szczerze katolickich zasadach i przekonaniach. Są i dzisiaj wyjątki,

¹ Dla ilustracji rozumowań prof. Wahrmunnda niech nam wolno będzie przytoczyć dosłownie jedną tylko, stosunkowo mniej jeszcze drastyczną jego enuncyację: »Gewiss, wir sind noch im Unklaren über das Wesen von Kraft und Stoff, aber dass wir desshalb an Götter glauben müssen, die persönlich von Himmel herabkommen oder an Menschen, die persönlich hinauffahren, wird kein Vernünftiger behaupten«. Komentarz do tego twierdzenia zbyteczny chyba dla każdego myślącego czytelnika, zbyteczne też dalsze cytaty podobnych ale o wiele drastyczniejszych bluźnierstw, co do których wydaje się Wahrmundowi, że oparł je na ostatnim słowie przyrodniczej wiedzy. Rozumowania te bowiem wiążą się bezpośrednio z następującą uwagą: »Man berief sich auf das Zeugnis hochangesehener Naturforscher, wie etwa Dubois-Reymonds, der seinen berühmten Vortrag Ueber die Grenzen des Naturerkennens mit einem resignirten *Ignorabimus* abgeschlossen, und Virchows, der sich in einer ebenfalls berühmt gewordenen Rede mindestens zu einem *Restringamur* bekannt hatte«. Dla czytelników Przeglądu zbyteczne zapewne nadmieniac, że Dubois-Reymond i Virchow, to uczeni protestancy, słynni z wrogiego stanowiska względem katolicyzmu a nawet względem chrześcijaństwa, ale uczeni takiej samej niemal miary, jak Pasteur albo Lapparent.

² Na Minoritenplatz znajduje się gmach ministerstwa Wyznań i Oświaty.

a hasło, wyrzeczone przez Luegera na przeszłorocznym zjeździe katolickim (*Eroberung der Universitäten*) można rozsądnie pojmować tylko w sensie uprawnionego życzenia i dążenia, żeby takich wyjątków było coraz więcej, a wreszcie, żeby z czasem przestały być wyjątkami.

Nie tu miejsce zastanawiać się nad pytaniem, jak to się stało, dlaczego to się stało: że od długiego czasu przeważna większość uczonych, oddających się ścisłym, naukowym badaniom, składa się z akatolików albo indyferentystów, katolików z imienia. To fakt, któremu nie można przeczyć: fakt, godzien wyjaśnienia i sumiennego opracowania na tle historii duchowych prądów XVIII i XIX wieku, z uwzględnieniem społecznych przeobrażeń epoki. Nie brakło śmiałych, zdecydowanych wyznawców katolicyzmu, którzy w postępie nauk, w doskonaleniu metod, środków badania, wybitne i przodujące zajęli miejsca. Były to jednak i dotąd są przeważnie umysły wyjątkowe, wyposażone taką samodzielnością, niezależnością sądu, która zdołała ustrzedz je od kornego poddania się potężnym wpływom syntezy, wylęglej z nienawiści do chrześcijaństwa a panującej w kołach naukowych. Ta synteza nie ma bezwarunkowo nic wspólnego z przedmiotem naukowych dociekań, złożona z elementów, które na daną chwilę uchodzą za ostatni wyraz nauki, a które z biegiem czasu, z postępowaniem badań, niezmordowani architekci bezwartościowych syntetycznych poglądów wymieniają na nowy, mniej zużyty materiał, na teorie świeżego stempla, w dyametralnej nieraz sprzeczności pozostające z dawniejszymi próbami związania zbadanych faktów i stwierdzonych spostrzeżeń w organiczną i syntetyczną całość. Że tak jest, to nie dowodzi zgoła »bankructwa nauki«; przed tym zarzutem broni jej bez potrzeby prof. Wahrmund. Dowodzi tylko, że są granice, zakreślone bystrości ludzkiego dociekania, granice, w obrębie których umysł człowieka zdolny jest rozwiązywać coraz pewniej i doskonalejsze zagadki otaczającego nas świata, o ile nie przekroczy rozumnych granic, nie bacząc na mądre upomnienia: *Ignorabimus, restringamur*. Wszystkie zaś owe próby syntezy, przesiąknięte tendencjami antychrześcijańskimi — wszystko to, co od 200 lat sili się wyrwać

z korzeniem wiarę — wszystko to — nie innego jak mniej lub więcej udatne twory imaginacyi, która wyciąga mniej albo więcej złudne wnioski z rzetelnych i stwierdzonych prawd naukowych, jak je dziś w tej postaci, za dziesięć lat w odmierzonej, każdorazowy stan naukowych badań »do wierzenia podaje«. Ale tradycja jest potęgą, wielką potęgą wszędzie — nie mniejsza, niż gdzieindziej jej moc w dziedzinie dociekań naukowych. Młody adept nauki łądzi się zwykle, że w nic nie wierzy i nie uwierzy, czego nie widzi pod mikroskopem i nie sprawdzi rachunkiem — codzienna ofiara złudzeń — a równocześnie poczyną pierwsze kroki w naukowem badaniu ze ślepą wiarą w wytyczne linie uogólnionych poglądów, które są tworem imaginacyi o dalekiem a nieraz wątpliwem powinowactwie z istotnemi prawdami naukowemi. Dobrze jeszcze, jeśli zostanie na gruncie obojętnego agnostycyzmu i postępuje dalej w badaniach naukowych bez wyraźniejszej a świadomej tendencji, żeby uogólnieniom, którym się oddał w pęta, przysporzyć nowych podpór. Często młodzieńczy zapał, entuzjazm dla poglądów, pod których znakiem nowy »szermierz nauki« otrzymał pasowanie, zapędza go w szeregi wojującej armii, która walkę ze chrześcijańskim na świat poglądem wzięła sobie za jedno z naczelných zadań życia. Wówczas nie łatwo zachować taką trzeźwość i niezależność sądu, iżby badacza ustrzegła od pokusy naciągania wyników ścisłej obserwacyi do szablonu teoryi, z którą wiąże go afekt, gorętszy lub chłodniejszy, w miarę temperamentu, w każdym razie uwłaczający przedmiotowości umiejętnych dociekań. Nie rzadko — *vide* Haeckel — fanatyzm sprowadza uczonego badacza, choć mu nie brak warunków do wzbogacenia wiedzy — na manowce zdrożnego, niesumiennego fałszowania nauki.

Łatwo przewidzieć zarzut, że te same co najmniej niebezpieczeństwa grożą podobnie katolickim uczonym, gdy im dogmat zakreśla granice wniosków, które mogą wyciągnąć z wyniku swoich badań. Na to prosta odpowiedź. Niech nam wskażą na dowód między katolikami takich fałszerzy naukowych dociekań, czy to pośród koryfuszów naukowego świata, czy między szarą rzeszą skromnych a pożytecznych szeregowców nauki, by

leby nie szukano ich w rzędzie niepowołanych choć dobrej wiary nie pozbawionych reprezentantów katolickiego na świat poglądu, którzy z nauką, z umiejętnem badaniem nie mają nic wspólnego. Czekamy odpowiedzi na to wyzwanie, z głębokiem przeświadczeniem, że trzeźwość, przedmiotowość katolickich uczonych da wymowne świadectwo na poparcie żądania, które dla katolickich poglądów domaga się należnych im warunków równouprawnienia. I tu nie braknie pokus spożytkowania najnowszych rezultatów nauki w celach apologetyki katolickiej — pokus, które w miarę temperamentu mogą łatwo przekroczyć ścisłe granice umiejętnego traktowania rzeczy, a którym przeciw katolicycy uczeni w naukowej swej działalności tak rzadko ulegają. To fakt niezbity a zrozumiały. Apologetyka, w ścisłym znaczeniu, to uprawniona obronna akcja przeciwko tendencyjnym zabiegom rzekomej nauki, usiłującym rozerwać przepaść między wiedzą a wiarą. Gdy teoria Darwina stała u szczytu swojego powodzenia, ze strony katolickiej przypominano, że natchnionym przedstawicielem ewolucyjnej teorii, i to w bardzo jaskrawej postaci jej kardynalnych zasad, był nie kto inny jak największy z wielkich Ojców Kościoła, św. Augustyn, 1400 lat przed Lamarckiem, 1500 lat przed Darwinem. Nie miało to innego celu, jak wykazać, że wyznawcy dogmatu katolickiego nie mają powodu niepokoić się powodzeniem ewolucjonizmu — chwilowem powodzeniem, jak pokazała przyszłość. Ale nikomu nie przyszło na myśl, że pogodzenie ewolucyi lub fizykalnych teorii o energii z fundamentami chrześcijańskiego dogmatu udowodni prawdziwość naczelných zasad wiary, bo te dowody płyną skądinąd, z tych nieskończonych obszarów myśli, w które nie sięga skalpel, retorta i luneta. O tem wie każdy dobry katolik, ugruntowany w wierze, korzący się rozumnie przed jej tajemnicami, świadomy tego, że wiara jest wprawdzie także aktem rozumu, ale i aktem woli: jest również jedną z cnót kardynalnych, którą przestałaby być w tej chwili, gdyby ją dało się udowodnić różniczkowym rachunkiem, dostępnym tylko dla niewielu umysłów. To puklerz wypróbowanej mocy, który nas broni od pokus uprzedzenia, od tendency i zależności w naukowych badaniach.



Po czyjej zatem stronie większa rękojmia trzeźwości, sumienności niezależnego badania naukowego?

Wystąpienie Wahrunda dało powód do »walki o wolność naukowych dociekań«, a raczej do roznamiętnienia, do rozruchów i niepokojów, w których zaczepiająca strona podeptała brutalnie swobodę przekonania a zarazem podniosła fałszywy alarm »w obronie wolnej, niezależnej nauki«. Profesor rzucił hasło. Herostratowym czynem zdobył od razu rozgłos, którego mu nie dała naukowa działalność; na to hasło, uczniowie jęli się kułakami zapasów z potępionym na świat poglądem, widząc jego ucieleśnienie w katolickich kolegach. Wahrmund pamfletem swoim *ipso facto* wykluczył się z katolickiego Kościoła. Czy wykluczył się również ze społeczności naukowego świata? W każdym razie nie tylko rozdrażnił do żywego religijne uczucia wielu milionów współobywateli — oburzył także naukowe sumienie każdego bez wyjątku towarzysza zawodu, który tylko przeczyta i bez uprzedzeń oceni jego broszurę. Napróżno żąda, żeby go sądzić według jego dawniejszych »prac naukowych«, a nie według popularnego, przygodnego odczytu¹. Gdyby wykladał prawo rzymskie, handlowe, proces karny albo cywilny — przyszyłoby ubolewać, że na katedrze uniwersyteckiej zasiada człowiek, który powagę swojego stanowiska poniżył takim skandalem; możnaby jednak poprzestać na tem ubolewaniu. Jeśliby miał utrzymać się na stanowisku profesora prawa kanonicznego, byłby to skandal chroniczny, trwały, nieustająca prowokacya najświętszych uczuć tylu milionów wierzących katolików w Austrii. Swobody przekonania sami żądamy, z większą szczerością, niżli profesor Wahrmund

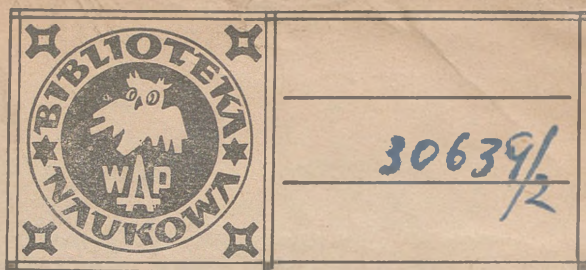
¹ L. Wahrmund: Ultramontan. Eine Abwehr in vier Artikeln. München 1908. J. F. Lehmanns Verlag, str. 6: Wie? Das wissenschaftliche Arbeiten Prof. Wahrmund's nach einem volkstümlichen Vortrag beurteilt? So kennt also Herr P. Fonck die Reihe der Publikationen nicht, welche von dem wissenschaftlichen Arbeiten Prof. Wahrmund's Zeugnis ablegen? Weiss Herr P. Fonck nicht, wo mit sich Prof. Wahrmund in zwanzigjähriger Tätigkeit allmählig Achtung erkämpft hat in der Gelehrtenwelt? Oder ignoriert Herr P. Fonck all das absichtlich, um sich bloss an jenen Vortrag zu klammern?« Wyrazy rozstrzelone są odznaczone takim samym drukiem w przytoczonej broszurze.

i jego gwardye; większą też uczuwamy potrzebę jej ochrony. Żądamy tylko usunięcia skandalu. Odkąd profesor prawa kanonicznego piętnuje mianem absurdu zasadnicze podstawy chrześcijańskiego dogmatu, odkąd to »przekonanie« poważa się wystawiać jako udowodniony postulat nauki — stwierdza sam, że nie może być nadal profesorem przedmiotu, którego podwaliny neguje i rozumowe ich uprawnienie. Cóżby przyszło uczynić z profesorem administracyi, któryby głosił, że państwo jest absurdem a doktryny anarchistyczne postulatem rozumu? Anarchista może być zresztą znakomitym lingwistą, chemikiem, geologiem; tylko jeżeli go »przekonanie« wprowadzi w starcia z kodeksem karnym, nie utrzyma się chyba — pod jakimkolwiek rządem — nawet i na katedrze astrofizyki czy sanskrytu.



40

„Broszu



- Zeszyt I. Z nowszych Rostworow
- Zeszyt II. Liberalny
T. J. Cena 80 hal.
- Zeszyt III. Kwestye egzegetyczne w ostatnich dziesięciu latach.
Przez ks. A. Condamina T. J. Cena 60 hal.
- Zeszyt IV. Teorya parallelizmu psychofizycznego. Przez Fr. Klimkego T. J. Cena 60 hal.
- Zeszyt V. Fałszowanie kierunku doby obecnej. Przez ks. Jana Pawelskiego T. J. Cena 30 hal.
- Zeszyt VI. Z polskiego ruchu etycznego. »Czystość«. Przez ks. Wiktora Wieckiego T. J. Cena 30 hal.
- Zeszyt VII. Wobec zbliżających się wyborów w Galicyi. Przez ks. Arcybiskupa Józefa Teodorowicza. Cena 40 hal.
- Zeszyt VIII. Dzisiejsza akcyja liberalizmu. Przez d-ra Włodzimierza Czerkawskiego. Cena 40 hal.
- Zeszyt IX. Pierwsze powszechne głosowanie w Austrii. Przez prof. d-ra Włodzimierza Czerkawskiego. Cena 40 hal.
- Zeszyt X. »Lourdes« Zoli i »Lourdes« Huysmansa. Przez ks. Wiktora Wieckiego T. J. Cena 40 hal.
- Zeszyt XI. Walka o światopoglądy. Z powodu książki Wasmanna. Przez ks. F. Hortyńskiego T. J. Cena 60 hal.
- Zeszyt XII. Współczesne światopoglądy. Przez Fr. Klimkego T. J. Cena 40 hal.
- Zeszyt XIII. Wobec ruchu rozwodowego. Refleksye o istocie małżeństwa. Przez ks. St. Adamskiego T. J. Cena 80 hal.
- Zeszyt XIV. »Ażeby wszyscy byli jedno«, Przez ks. J. Urbana T. J. (Rozprawy o zjednoczeniu Kościołów). Cena 50 hal.
- Zeszyt XV. Neoscholastycyzm. Przez Kardynała Mercier. Cena 40 h.
- Zeszyt XVI. Z dzisiejszych fenomenów literackich »Du diable à Dieu«. Przez ks. Wiktora Wieckiego T. J. Cena 40 hal.
- Zeszyt XVII. Obecny moment kwestyi polsko-ruskiej. Przez ks. Arcybiskupa Józefa Teodorowicza. Cena 30 hal.
- Zeszyt XVIII. Nowe idee w naszym szkolnictwie. Przez d-ra Kazimierza Krotoskiego. Cena 50 hal.

Można nabyć w Agencji »Przeglądu Powszechnego«.